

Leonarda

„Fragmenty z życia lustra” Joanny Szczepkowskiej to opowiadania napisane z literacką werwą godną wnuczki Jana Parandowskiego!

Tomasz Raczek

Świetna aktorka Joanna Szczepkowska wydała niezwykłą książkę. Nie zbiór felietonów, nie zakulisowe niedyskreje ani żadne tam wspomnienia. „Fragmenty z życia lustra” należy nazwać literaturą piękną, traktując to sformułowanie zarówno jako określenie rodzaju pisarstwa, jak i ocenę jego wartości. Krytycy literaccy (i to ci najbardziej wymagający - krakowscy) nie mieli wątpliwości i uznali, że ta książka oznacza „narodziny pisarki”.

A więc od tego momentu powinienem już pisać - świetna aktorka i znakomita pisarka Joanna Szczepkowska wydała nową książkę. Podczas premiery (tak, tak - książki, tak jak sztuki w teatrze, też mają swoje premiery) Jerzy Radziwiłowicz odczytał fragmenty „Fragmentów...”, a literacki mistrz ceremonii Bronisław Maj ogłosił, że czeka na następne dzieła wybitnej autorki i byłby najszcześliwszy, gdyby od tej chwili wszystkie swoje siły poświęcił pisarstwu. Tego nie zdzierzył siedzący w pierwszym rzędzie kawiarni Nowy Świat (tam gdzie niegdyś odbywały się przedstawienia kabaretu Dudek) Gustaw Holoubek. Odezwał się cicho, ale jego słowa brzmiały donośnie: „Joasiu, pisz oczywiście, pisz, ale nie przestawaj grać! Rób jedno i drugie! Niech jeden talent nie rozkwita kosztem drugiego”.

Joanna Szczepkowska wyglądała na szczerze zażenowaną: nie była przygotowana na tyle pochwał i zachwytów. Wspomniała jednak, że z tym łączeniem dwóch talentów może jej być trudno. Już teraz życie okrakiem na granicy dwóch światów - aktorskiego i pisarskiego - wcale nie jest łatwe.

„Fragmenty z życia lustra” to zbiór opowiadań napisanych z literacką werwą i warsztatową biegłością godną wnuczki Jana Parandowskiego! Klasyczna konstrukcja książki sprawia, że czyta się ją, a raczej połyka, jak zapamiętany z dzieciństwa smakołyk. Niewielu dziś autorów potrafi tak pisać! Zaczynając od zaskoczenia, rozwijając opowieść płynnie, ale z ukrytą gdzieś, naprężającą się struną ciekawości, po to, by w finale zaskoczyć czytelnika nieoczekiwanym zwrotem akcji lub wyrafinowanym paradoksem. Tak opowiadania pisują mistrzowie. Na przykład Jeffrey Archer, którego krótkie formy (w odróżnieniu od powieści) zawsze noszą piętno inteligencji i warsztatowej perfekcyjności.

W czasie lektury „Fragmentów z życia lustra” raz po raz odnosiłem to samo wrażenie,



które kiedyś zapamiętałem z kina: w czołówce „Dzikości serca” Davida Lyncha słysząc najpierw wybuch i widać płomień - potem kamera się oddala i okazuje się, że to był... błysk zapalki. Takie na przykład słowa: „Tory. Największa drabina na świecie. Kiedyś przystawia ją do nieba i będzie koniec świata”. A to dopiero początek opowiadania. Albo: „Czarne pogrzebowe torebki mają tę zaletę, że są małe i łatwo w nich znaleźć klucze”. Przed oczami natychmiast pojawia się obraz. Niepokojący, tajemniczy, zaciekawiający. Szczepkowska z nieoczekiwaną u niej pewnością prowadzi nas w nie istniejący świat, który ma tę właściwość, że natychmiast przykleja się do naszej podświadomości. I już w niej pozostaje.

Joanna Szczepkowska okazała się rasową pisarką, ale przecież rację ma Holoubek, gdy przypomina, że od lat jest ona także wyśmienitą aktorką i nie wolno jej rezygnować ze sceny. Zgadza się z tą myślą: dajmy sobie spokój z obsesją specjalizacji, z obłudnym myśleniem, że można być dobrym tylko w jednej dziedzinie. Obłudnym, bo przecież w gruncie rzeczy zdajemy sobie sprawę, że rzecz polega jedynie na liczbie i wielkości talentów, jakimi zostaliśmy obdarzeni. Jedni mają ich więcej, drudzy mniej. Ciągłe jednak zdarzają się wśród nas tacy, o których z podziwem mawia się „człowiek renesansu” albo z rozdrażnieniem - „omnibus”.

Tacy, którzy umieją więcej, i w każdej dziedzinie, jaką się zajmują, potrafią odnosić sukcesy.

Czas komputerów, czyli elektronicznego wspomaganie naszych umysłów, uwalniające je od konieczności pamiętania tysięcy zbytecznych szczegółów, pozwala wrócić naszym nadziejom do obietnicy, jaką dał ludziom renesansu Leonardo da Vinci. Pozwala skoncentrować się na kreowaniu, a nie przetwarzaniu (w tym akurat lepsze są komputery), pozwala na jednoczesne wykorzystywanie wielu talentów. Będę więc kibicował Joannie Szczepkowskiej za każdym razem, gdy ogłosiła kolejną premierę z jej udziałem, wszystko jedno, czy będzie to w teatrze, w kinie, czy w księgarni. Będę, bo widzę w niej długo oczekiwaną polską Leonardę; artystkę, która nikomu nie dała się zaszufladkować. Nawet samej sobie!



tor@wprost.pl